

Władza nawet nie udaje sprzeciwu wobec Nord Stream 2

28 lipca 2020

Od pięciu lat polski Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów prowadzi, mocno rozreklamowane postępowanie, mające ponoć zapobiec budowie gazociągu Nord Stream 2, biegnącego pod dnem Bałtyku z Rosji do Niemiec. „Ponoć” – bo rzekome polskie starania o storpedowanie budowy drugiej nitki Nord Stream 2 to wyłącznie propaganda, która ma pokazać, jak to rząd PiS walczy o polskie interesy energetyczne. W rzeczywistości jest to jedynie teatr odgrywany przez prominentów PiS na użytek krajowy, bo na forum międzynarodowym, podczas spotkań z członkami władz Niemiec czy Rosji, przedstawiciele PiS-owskiego rządu boją się, nomen omen, choćby pis-nąć, że chcą wstrzymać budowę tego gazociągu.

Oficjalnie, władze Niemiec czy Rosji nawet nie wiedzą, że strona polska jest przeciwna tej budowie, bo przecież nikt z rządu PiS nie ośmielił się ich o tym zawiadomić w formalny sposób. Raz, miesiąc temu, na wspólnej konferencji prasowej polskiego i niemieckiego Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie, Jacek Czaputowicz w obecności szefa niemieckiego MSZ Heiko Maasa oświadczył, iż gazociąg Nord Stream 2 jest krytycznie oceniany przez Polskę, gdyż nie zapewnia bezpieczeństwa energetycznego Europie, uzależniając dostawy dużych ilości gazu od jednego dostawcy, jakim jest Gazprom.

Jednocześnie, polski minister stwierdził jednak, iż Polska dywersyfikuje dostawy gazu, popierając budowę gazociągu Baltic Pipe i sprowadzając gaz statkami do gazoportu w Świnoujściu. W ten sposób Jacek Czaputowicz osłabił swe wątlutkie „zdanie odrębne”, no bo skoro Polska kupuje coraz więcej gazu od dostawców innych, niż Gazprom, to uruchomienie Nord Stream 2 raczej jej nie zaszkodzi.

Znając faktyczną uległość PiS-owskiej ekipy wobec Niemiec, wydaje się zresztą, że wypowiedzenie tej jednej, krytycznej uwagi wobec Nord Stream 2 zostało uzgodnione ze stroną niemiecką – po to, żeby rząd PiS mógł zachować twarz i nie zmagał się z zarzutami, że nic nie robi dla zablokowania dokończenia budowy gazociągu.

W rzeczywistości, Niemcy i Rosja oczywiście wiedzą, że Polsce nie podoba się Nord Stream 2 – ale wiedzą to dzięki protestowi ekipy Platformy Obywatelskiej, która naprawdę, a nie tylko propagandowo, wystąpiła przeciwko budowie Nord Stream 2.

W 2017 r, Donald Tusk ówczesny przewodniczący Rady Europejskiej, napisał list do Jean-Claude Junckera, stwierdzając, iż gazociąg rosyjski będzie szkodliwy nie tylko dla Polski, ale dla całej Unii Europejskiej, gdyż jeszcze bardziej zwiększy uzależnienie Europy od rosyjskiego gazu i umocni pozycję Gazpromu jako dominującego dostawcy gazu do UE. Natomiast polska komisarz Elżbieta Bieńkowska, jako jedyna w całej Komisji Europejskiej jednoznacznie sprzeciwiła się budowie Nord Stream 2.

PIS-owscy prominenci nigdy nie odważą się na takie wystąpienia. Oni są mocni tylko w słowach, na krajowym podwórku – a nie w negocjacjach z reprezentantami władz innych państw.

W ten scenariusz lękliwego zaniechania dobrze wpisują się poczynania – czy raczej ich brak – Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Wedle oświadczeń szefostwa UOKiK, aktywność tego urzędu wygląda tak, że w czerwcu bieżącego roku prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów wszczął postępowanie przeciw Gazpromowi za „brak współpracy” podczas prowadzonego dochodzenia antymonopolowego.

Ów brak współpracy, to niechęć rosyjskiego koncernu do udzielania prezesowi UOKiK-owi jakichkolwiek informacji.

Gazpromowi, jak straszy UOKiK, za ów brak udzielenia informacji grozi kara w wysokości do 50 mln EUR, niezależna od konsekwencji wynikających z postępowania o dokonanie koncentracji firm budujących Nord Stream 2 bez zgody prezesa UOKiK.

Rzecz w tym, że Gazprom ma w głębokim poważaniu i polskie kary za „brak współpracy”, i rzekome „konsekwencje” mogące być efektem jakiegoś postępowania antymonopolowego w sprawie Nord Stream 2, prowadzonego jakoby przez UOKiK.

Jak zapewnia UOKiK, postępowanie w sprawie budowy gazociągu Nord Stream 2 rozpoczęło się w 2015 r. Wtedy to do UOKiK wpłynął, wymagany formalnie przez prawo unijne, wniosek sześciu spółek (Gazprom, Engie Energy, Uniper, OMV, Shell oraz Wintershall) o wydanie zgody na utworzenie wspólnego przedsiębiorstwa odpowiedzialnego za budowę i eksploatację gazociągu Nord Stream 2.

W 2016 r. UOKiK wydał zastrzeżenia do koncentracji, w których uznał, że planowana transakcja mogłaby doprowadzić do ograniczenia konkurencji i przedstawił swoje zastrzeżenia. PiS-owska propaganda sukcesu zaczęła zaś rozgłaszać, jak to dzięki skutecznym staraniom nowych władz, nasz kraj zatrzyma budowę Nord Stream 2. Zagraniczni przedsiębiorcy wycofali wniosek, co w teorii miało oznaczać brak połączenia. Tyle, że nie przejęli się oni zastrzeżeniami polskiego UOKiKu – i mimo to sześć spółek podpisało umowę na finansowanie gazociągu. Nasz urząd nie miał o tym pojęcia, dowiedział się o wszystkim dzięki informacjom z mediów.

W rezultacie, UOKiK powiadomił, iż rozpoczyna kolejne postępowanie przeciw Gazpromowi i jego pięciu kontrahentom – tym razem o dokonanie transakcji finansowania budowy gazociągu bez zgody UOKiK. Długo to trwało, ale wreszcie, po wystąpieniu Donalda Tuska i Elżbiety Bieńkowskiej, rząd PiS uznał, że trzeba pokazać, iż coś się robi w sprawie Nord Stream 2. Tak więc, w 2018 r. UOKiK postawił sześciu wspomnianym spółkom zarzuty finansowania budowy gazociągu bez wymaganej prawnie

zgody.

Te przedsiębiorstwa naturalnie nie przejęły się doniesieniami o „zarzutach” jakie miał im postawić UOKiK – i dalej robiły swoje. Postępowanie, które w rzeczywistości nie zostało naprawdę rozpoczęte, odłożono zaś ad acta.

Czas jednak płynął, a polska opinia publiczna coraz wyraźniej zauważała zaś, że PiS-owska władza, wbrew swoim deklaracjom, nic nie robi, by zablokować Nord Stream 2. Trzeba było pokazać jakiś cień aktywności – więc po wielu miesiącach bezczynności, na początku 2020 r. prezes UOKiK zwrócił się do Gazpromu o przekazanie stronie polskiej dokumentów istotnych dla sprawy.

Chodziło tu o kontrakty zawarte przez spółkę zależną Gazpromu z pozostałymi firmami finansującymi budowę Nord Stream 2. Były to przede wszystkim umowy przesyłu, dystrybucji, sprzedaży, dostaw i magazynowania paliw gazowych. Oczywiście Gazprom olał polską prośbę. „Pomimo ciążącego na nim obowiązku współpracy z Urzędem przedsiębiorca nie przekazał tych informacji” – żalił się UOKiK.

Jak powiedział prezes UOKiK Tomasz Chróstny, przepisy są jasne i takie same dla wszystkich, jednak Gazprom kilkukrotnie odmówił przekazania dokumentów istotnych dla prowadzonego przez nas dochodzenia.

„Rosyjski potentat gazowy nie może działać ponad prawem, dlatego wszcząłem przeciwko Gazpromowi postępowanie w sprawie nałożenia kary za nieudzielenie informacji podczas prowadzonego postępowania. Zgodnie z prawem spółce grozi sankcja finansowa do wysokości 50 mln euro” – oświadczył Tomasz Chróstny.

Dodał on, że jeśli transakcja ma wpływ na krajowy rynek lub grupa kapitałowa osiąga na nim odpowiedni obrót, to także zagraniczny przedsiębiorca ma obowiązek zgłosić transakcję do urzędu antymonopolowego danego kraju i odpowiedzieć na jego wezwania. Podstawą tychże obowiązków są przepisy europejskie,

na których opiera się polska ustawa o ochronie konkurencji i konsumentów.

Nie trzeba dodawać, że Gazprom przejął się tym wystąpieniem Tomasza Chróstnego dokładnie tak samo, jak i innymi poczynaniami UOKiK w sprawie Nord Stream 2. Podobnie zachowują się i inni uczestnicy konsorcjum sześciu spółek. Gazprom to bowiem kolejna firma, która nie współpracowała z UOKiK w toku postępowania dotyczącego bezprawnego utworzenia podmiotu finansującego Nord Stream 2.

W ubiegłym roku UOKiK nałożył 172 mln zł kary na spółkę Engie Energy, która nie przekazała Urzędowi informacji o paliwach gazowych, m.in. umów przesyłu, dystrybucji, sprzedaży, dostaw czy magazynowania. Oczywiście wspomniana spółka także nie przejęła się tą karą – i nie zamierza płacić ani grosza. Strona polska ma zresztą tego świadomość, więc prezes UOKiK oświadczył, że urząd będzie się starał zrobić wszystko, by tę karę wyegzekwować – ale jak dodał, kara jest precedensowa, więc sposób jej egzekucji będzie też precedensowy. Dopowiedzmy tu, że po prostu żadnej egzekucji nie będzie.

Dziś prezes UOKiK próbuje robić dobrą minę do gry, w której nie ma szans na zwycięstwo. Oświadcza więc, że szczególnie naganne jest to, iż wielkie, międzynarodowe koncerny nie stosują się do obowiązujących przepisów prawa – ale zapewnia też, że jeśli ów brak współpracy miał spowolnić działania UOKiK w sprawie budowy Nord Stream 2, to te koncerny nie osiągnęły swego celu.

„Mamy już odpowiedni materiał dowodowy i zbliżamy się do końca dochodzenia w sprawie koncentracji bez uzyskania zgody UOKiK – mówi prezes Tomasz Chróstny. Przypomina, że za naruszenie zakazu dokonania koncentracji bez uzyskania zgody prezesa krajowego UOKiK grozi kara do 10 proc. rocznego obrotu przedsiębiorcy (co w przypadku tych sześciu spółek oznaczałoby gigantyczne sumy). Ponadto, jeżeli koncentracja została dokonana, a przywrócenie konkurencji na rynku nie jest

możliwe, prezes Urzędu może nakazać zbycie całości lub części majątku przedsiębiorcy, udziałów lub akcji zapewniających kontrolę nad przedsiębiorcą, a także rozwiązanie spółki, nad którą przedsiębiorcy sprawują wspólną kontrolę.

Cóż, wszystko to być może, ale w rzeczywistości, te groźby UOKiK należy między bajki włożyć. Prezes Tomasz Chróstny ma tego świadomość, więc ostrożnie nie mówi, jaki może być ów koniec dochodzenia w sprawie UOKiK.

A prawda jest taka – o czym wszyscy wiedzą – że tylko ewentualne sankcje ze strony prezydenta Stanów Zjednoczonych mogą zagrozić dokończeniu drugiej nitki gazociągu z Rosji do Niemiec, nie zaś jakiegokolwiek postępowanie podjęte przez UOKiK. Na cichy, dyskretny pisk PiS-owskiej ekipy nikt przecież nie zwraca uwagi.

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info